MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVIII NR 37 WARSZAWA 28 SIERPNIA 1938 R CENA NUMERU 80 GR

NARÓD I JEGO DROGI HISTORYCZNE

USTRÓJ, polityka socjalna i gospodarcza, kierunek wychowania, wszystko winno być podporządkowane jedynie celowi, ku któremu zdąża proces historyczny narodu. W szerokich ramach tego historycznego procesu mieści się cały sens życia pokolenia. Odpowiedzialność za otrzymany spadek w poczuciu obowiązku wobec przyszłości stanowi istotę idealistycznej postawy narodowego poglądu na świat.

Nie podlega dziś już żadnej dyskusji twierdzenie, iż przyczyn katastrofy, która niegdyś spotkała Polskę, należy szukać w zaniku myśli politycznej, nie podlega też żadnej dyskusji, iż odrodzenie myśli politycznej przyczyniło się do zjednoczenia ziem naszych i odbudowania państwa.

Gdybyśmy się cofnęli o kilkanaście lat wstecz, spostrzeglibyśmy, że spory polityczne pomiędzy najważniejszemi odłamami społeczeństwa polskiego tyczyły przede wszystkiem kierunku polityki zagranicznej, której dopiero konsekwencją była polityka wewnętrzna we wszystkich jej przejawach. Na jakże jednak wysoki ton były nastawione umysły polityków ówczesnych! Obecnie głowy są zaprzątnięte prawie wyłącznie kwestiami gospodarczemi i socjalnemi. Nacjonalizm mojego pokolenia urządził wielki wyścig z jednej strony z marksizmem w licytowaniu się o materjalne przywileje t. zw. „warstw pracujących", z drugiej z katolicyzmem w dążeniu do t. zw. „godziwości" ustroju. Biegnąc, nie zauważyliśmy, że wpadliśmy na fałszywe ścieżki. Stąd ubóstwo wyobraźni politycznej, cechujące szerszy ogół polityków w Polsce: przerost utopii w założeniach programowych, podawanych metodą formułowania haseł opatrzonych wykrzyknikiem, połączony z prymitywem założeń taktycznych podawanych metodą tą samą. W sumie bardziej wszystko niebezpieczne, aniżeli sobie nawet zdajemy sprawę.

Twierdzi się, że pokoleniu, któremu danem było odbudowanie państwa, nie starczyło zasad programowych dla odbudowanej już Rzeczpospolitej. W twierdzeniu tem tkwi albo świadomy, albo nieświadomy fałsz. Lat temu osiemnaście, w roku 1920-tym kwestia przywrócenia niepodległości już nie istniała (w lipcu i sierpniu u wrót Warszawy istniał inny problem — utrzymania jej), a jednak rok ten był rokiem starcia dwóch kierunków, któremi iść miał proces historyczny Polski: jeden wzrok zwracał na Zachód, drugi na Wschód. Jeden rzucał koncepcje federacyjne z wynikającą stąd w sprawach wewnętrznych polityką narodowościową, której się zdecydowanie przeciwstawiał kierunek drugi w imię zasad nacjonalizmu klasycznego. Nacjonalizm klasyczny pragnął przede wszystkiem całkowitego zjednoczenia wszystkich ziem etnicznie polskich, któreby stanowiły w sumie taką siłę, że staćby je było na granice państwa obejmujące spore obszary wpływu narodowego. Jak by państwo polskie na tej zasadzie zrekonstruowane wyglądało, poucza nas projekt Dmowskiego, przedłożony mocarstwom czasu konferencji pokojowej w Wersalu.

Rok 1920-y i następne lata, zapisane w historii powstaniem śląskiem oraz sprawą inkorporacji Wileńszczyzny, były latami twórczego i mającego olbrzymie walory wychowawcze sporu właśnie o linię historycznego procesu. Spór ten rozgorzał po raz ostatni polemiką Dmowskiego z koncepcjami Piłsudskiego w latach trzydziestych — przebiły się w sporze tym jak dawniej dwie koncepcje: drogi na Wschód i drogi na Zachód. Pakty późniejsze, mało jeszcze ogółowi znane, zwróciły oczy Piłsudskiego również ku Zachodowi. Analogicznie, jak było w roku 1914-ym, a potym 1918-ym, miesiącach tworzenia P. O. W.

Założeniom polskiej myśli politycznej, tej która usiłowała wytyczyć drogi procesu historycznego, obydwu jej odłamom zarzucić by można jedno, że w swej podstawie zbyt wiele miała przeciwstawiania się: jedni bowiem przede wszystkiem przeciwstawiali się Rosji, drudzy Niemcom, ale tę postawę psychiczną nie trudno wytłumaczyć

a co za tem idzie, — usprawiedliwić. Było rzeczą jasną, całkowicie oczywistą, że czas dokona tu korektury. I rzeczywiście dokonał.

Aniśmy się spostrzegli, jak w sposobie rozumowania zaszła ostatniemi czasy zmiana i jak właśnie ów sposób myślenia wyrównał różnice w sposobie patrzenia na przyszłe losy Polski. Przykrem tylko zjawiskiem jest usiłowanie zdyskontowania zasługi zmiany sposobu rozumowania przez jednych, drugich, trzecich, dziesiątych. Zasługę ma tu ten, kto przyczynił się do niepodległego bytu naszej ojczyzny, bo nic innego, tylko niepodległość poczęła kształtować jednolity psychicznie typ Polaka, opatrzonego ambicjami cechującemi już całe pokolenie a nie jego części z wyjątkiem tych, co to nie ideał własnego Narodu pieszczą w swej duszy, ale paradoksalny ideał materialnego dosytu, wszystko jedno, czy w odmianie międzynarodowego kapitalizmu opartego o „*gleischaltung*" zasad liberalnych, czy w odmianie międzynarodowej wspólnoty państwa proletariackiego. Zgoda powszechna na konieczność budowania z Polski ośrodka decydującego w Europie środkowej istnieje—to fakt. Jasnem jest, że ośrodek ten musi emanować i prowadzić politykę ekspansywną. Oficjalne hasło „obrony" nie odpowiada już skali ambicji pokoleń, które idą. Oficjalnie zresztą głoszone hasła mają tę cechę, że się wciąż opóźniają, chociaż usiłują stale iść naprzód. Ano — uszanujmy wysiłek...

Skala ambicji pokoleń, które wchodzą w życie, wzrasta, chociaż pokolenia te — jak już powiedziałem na początku — po fałszywych nieraz błądzą ścieżkach. Instynkt zdrowy zaprowadzi je do celu. Skalę powiększa — jak to już dzisiaj powiedziałem — sam fakt niepodległego bytu państwowego.

Winę za wepchnięcie społeczeństwa polskiego w kolisko innych zagadnień, aniżeli zagadnienie najkapitalniejsze — dziejowego procesu Polski, ponosi przedewszystkiem *regime* obecny. Od czasu zamachu majowego polityka zagraniczna stała się sekretem państwowym. Ster jej spoczywa od lat już w jednych i tych samych rękach, ostatnio — min. Becka, który już szósty rok urzęduje w pałacu Brühla na Wierzbowej. Formalnie rzecz biorąc, spełnił się tem częściowo postulat Obozu Narodowego, który kategorycznie przeciwstawiał się przetargom parlamentarnym, jeśli idzie o politykę zagraniczną, tak jak nie można toczyć przetargów o politykę wojskową sztabu głównego. Ale jeśli idzie o faktyczny stan rzeczy, sprawa się przedstawia nieco inaczej. Ludzie, którzy dzierżyli w swoich dłoniach ster polityki zagranicznej, nie uważali za właściwe rzucać narodowi zarysów swej wizji politycznej. Nie chodzi o tajniki gry dyplomatycznej — te są, bo muszą pozostać tajemnicami państwowemi, ale o zarysy, którebу naród mógł zaakceptować, albo chociaż takie, któreby kształcić mogły jego wyobraźnię i ambicję. Brak ich zupełny, to duży zarzut, jaki jednak postawić musimy. Ze starannie odważonych słów wypowiedzi ul. Wierzbowej nikt nie mógł wywnioskować, ku czemu idziemy, na osiągnięcie jakiego celu składa się praca dni codziennych milionów obywateli. Min. Beck trzymał się snać i trzyma tej zasady, że czas pokaże i że „po owocach ich poznacie je", jak mówi Pismo Święte.

Po pięciu latach obserwacji możemy dojść do wniosków, czasami nawet i pochlebnych, ale czy się i w tych wnioskach pochlebnych nie mylimy? — Kto to może wiedzieć? — Znowu: czas pokaże.

Z dużą dozą jaknajlepszej woli przyjmijmy, że min. Beck pragnie realizować postulat uczynienia z Polski ośrodka decydującego w Europie Środkowej. Dowodem: zainteresowanie się ostatnio Bałtykiem i polityka na południu. Jeśli tak, to wielkim niewybaczalnym błędem jest niedocenianie w tem dziele sił całego narodu. Sukcesy, nawet największe, ale tylko gabinetów, nie wystarczą. Imię Polski musi być znane nie tylko członkom korpusu dyplomatycznego zaprzyjaźnionych mocarstw, ale także każdemu z obywateli tych mocarstw, drogą emanacji naszego dorobku kulturalnego (oczywiście całych stuleci), gospodarczego, militarnego. Sława armii polskiej, która dotarła do Rumunii po zeszłorocznym pobycie króla Karola w Polsce, podniosła u naszego południowego sąsiada *prestige* Rzeczypospolitej. Każdy Rumun wie, że mamy „wyborową armię" (określenie króla), ale nie każdy Rumun, Węgier, Serb, Chorwat, Bułgar, nie każdy Duńczyk zdaje sobie sprawę z „wyborowej" naszej kultury—dzieła tysiącletniej historii. Weźmy tylko do ręki „Rocznik Literacki", a dowiemy się, jak jesteśmy tłumaczeni na obce języki. Jeden Sienkiewicz ratuje sytuację. Ale jeśli propagandę „robi" niemal w każdem poselstwie czy ambasadzie żyd i jeśli propagandowem pismem polskim na zagranicę są „*Lès nouvelles Litteraires*", to nam to mówi aż nadto wiele.

Jako państwo polskie jesteśmy wszędzie, jako Polski, w całej pełni i bogactwie tego słowa, jeszcze nas tam, gdzie winniśmy być — nie ma. Przestrzegamy przed poczynaniami z góry skazanemi na kalectwo. Historycznego procesu wielkiego narodu nie da się stworzyć bez udziału tego narodu, chyba, że się go uzna za naród mały. Ale w takim razie nie stworzy się dzieła wielkiego procesu... Prawda, której nic i nikt zbić nie zdoła.

J. Ba.

O POLSKI INSTYTUT BADAŃ STRATOSFERYCZNYCH

NIESŁYCHANY POSTĘP LOTNICTWA STRATOSFERYCZNEGO ZAGRANICĄ.

TURYSTYCZNY lot wysokościowy znanych polskich sportowców balonowych, który ma się odbyć w jesieni b. r. z doliny Chochołowskiej, jeżeli ma osiągnąć swój cel: pobicie rekordu wysokości wzlotu balonem i osiągnięcie wysokości trzydziestu lub nawet czterdziestu kilometrów, jak podała prasa, powinien być bardzo starannie opracowany przez fachowców. Najmniejsze niedopatrzenie organizacyjne tej sportowej imprezy, finansowanej z funduszów społecznych, może spowodować nieudanie się lotu lub nawet katastrofę, za które całkowitą odpowiedzialność poniesie komitet lotu.

Wobec milionowego kosztu tej imprezy sportowej i braku w kraju znawców zagadnień stratosferycznych, zrozumiałe jest, że organizatorzy lotu zwracali się do prof. Piccarda oraz do amerykańskich specjalistów o rady i wskazówki. Należy jednak żałować, że w prasie naukowo-technicznej nie ogłoszono żadnych technicznych danych i obliczeń konstrukcyjnych balonu. Z doniesień — nieraz fantastycznych — prasy codziennej przebija wyraźnie, że nie została jeszcze ustalona najważniejsza rzecz, mianowicie waga balonu z gondolą i całkowitym balastem, od czego zależy maksymalna osiągalna wysokość wzlotu.

STRATOPLANY GÓRUJĄ NAD STRATOSTATAMI.

Heroiczny okres budowy stratostatów, to jest olbrzymich balonów wysokościowych, minął już kilka lat temu. W latach 1931 i 1932 odbyły się pojedyńcze loty do stratosfery balonem, w r. 1933 dwa loty, w roku 1934 panująca moda na stratostaty spowodowała aż pięć wzlotów, a w roku 1935 odbył się tylko jeden, ostatni lot.

Od trzech lat nie odbył się ani jeden lot, moda stratostatowa bardzo szybko przeszła i nastąpiło otrzeźwienie. Polska impreza jest więc conajmniej o trzy lub cztery lata spóźniona. Zagranica zrozumiała, że dalsza zabawa w stratosferę jest zupełnie niecelowa, gdyż bicie rekordów wymaga coraz większych i coraz kosztowniejszych balonów, a wyniki obserwacji są coraz mniej ciekawe. Wysoce znamienną jest cytowana poniżej opinia prof. Mołczanowa. Niedawno I. K. C. podał ujemną opinię największych uczonych, fizyków światowej sławy, wygłoszoną podczas ich pobytu na zjeździe w Warszawie.

Natomiast lotnictwo wysokościowe rozwija się wspaniale!

REKORDY SAMOLOTÓW STRATOSFERYCZNYCH SĄ ZDUMIEWAJĄCE.

Por. Adam osiągnął wysokość 16 tysięcy 440 metrów. Dnia 30 czerwca 1937 roku pobił on na samolocie Bristol z motorem Bristol o mocy 270 koni parowych oba rekordy stratosferyczne Piccarda. Rok przedtem inny lotnik angielski osiągnął wysokość 15.230 metrów, a francuski 14.843 metrów. Obecnie italscy lotnicy przeprowadzają systematycznie loty doświadczalne i badawcze na wysokości około 16 kilometrów.

Ta ostatnia wysokość jest dla większości zadań lotniczych wojskowych aż nadto wystarczająca. Lotnik lecący na tej wysokości jest praktycznie niedosięgalny z ziemi i może bezkarnie przelatywać nad wrogiem terytorium, wykonywać fotografie wojskowych obiektów i zrzucać bomby.

Również i w lotach transkontynentalnych, jak Europa—Ameryka, samolot lecący na tej wysokości przeleci ocean w ciągu około czterech do pięciu godzin, gdy tymczasem najszybsze statki pokonywują tę odległość w pięć dni, to jest około dwadzieścia pięć razy wolniej.

SOWIETY POSTAWIŁY BADANIE STRATOSFERY NA NAJWYŻSZYM POZIOMIE.

Sowiety stworzyły u siebie „stratosferyczny front". Setki uczonych, inżynierów i techników pracuje na tym froncie. Przy Ossoawiachimie istnieje stały komitet stratosferyczny, który pracuje w kontakcie z instytutami badawczemi akademii nauk, głównego obserwatorium geofizycznego itd. pod przewodnictwem znanego uczonego prof. Wawiłowa.

W ciągu pięciu ostatnich lat wydano w Sowietach kilkadziesiąt książek i broszur naukowych, technicznych i propagandowych o stratosferze. W 1935 r. wydano prace pierwszej koferencji stratosferycznej jako gruby tom, zawierający 927 stronic. Instytut lotniczej medycyny wydał kilka prac o fizjologii wysokościowej, badaniach w barokamerze i skafandrze lotniczym.

Po dwóch lotach stratostatów, z których jeden skończył się tragicznie, zarzucono zupełnie w Rosji loty balonem, natomiast zaczęto energicznie popierać studia nad samolotami wysokościowemi. Lotnik Kokkinaki zdobył dwa rekordy wysokościowe z obciążeniem (13.115 metrów z obciążeniem 500 kilogramów i 12.101 metrów z obciążeniem 1000 kg.).

SAMOLOT WYSOKOŚCIOWY STANOWI CAŁE LABORATORIUM BADAWCZE.

Każdy normalny nowoczesny samolot jest wyposażony w sprężarkę dla lotów wysokościowych oraz w szereg przyrządów precyzyjnych dla nawigacji lotniczej i obserwacji. W poszczególnych krajach stosuje się specjalne samoloty meteorologiczne, zaopatrzone w specjalne przyrządy naukowe do pomiarów meteorologicznych i fizykochemicznych.

W jeszcze większym stopniu samolot wysokościowy jest zaopatrzony w najbardziej dokładne i delikatne przyrządy obserwacyjne, niezbędne nawet w zwykłych warunkach jego lotu. W samolocie wysokościowym wykonano już niezliczoną ilość obserwacji naukowych. Nawet pomiary promieniowania „kosmicznego" były wykonywane w samolocie wysokościo-

wym. M. in. Braddick i Gilbert w 1936 roku badali to promieniowanie w samolocie na wysokościach do dziesięciu kilometrów. Błędne są więc wiadomości i sprostowania lansowane przez organizatorów lotu balonowego, jakoby samoloty nie nadawały się do takich pomiarów naukowych (por. pomiary promieniowania kosmicznego w samolocie wysokościowym Nehera i Korffa i wielu innych uczonych).

OBSERWACJE NAUKOWE SAMOLOTEM STRATOSFERYCZNYM.

Od organizatorów polskiego lotu stratosferycznego balonem, którzy, jak wspomniano, kilkakrotnie kategorycznie zaprzeczyli w prasie istnienie samolotów wysokościowych stratosferycznych, nie można oczywiście oczekiwać rzeczowej informacji o wynikach obserwacji wykonanych właśnie zapomocą takich samolotów, których istnienie było tak gorliwie zwalczane.

Podajemy poniżej kilka informacji o obserwacjach, wykonanych jeszcze w ubiegłym roku w znanym italskim instytucie badań stratosferycznych. Na zasadzie wielokrotnych obserwacyj w samolocie wysokościowym, na którym osiągano wysokość około piętnastu kilometrów, znalazł Pezzi, że w Italii nawet na wysokości 12 do 15 kilometrów gradient temperatury jest jeszcze dość duży, tak, że warstwa stałej niskiej temperatury znajduje się powyżej tej wysokości. Również i wilgotność powietrza wykazywała w zależności od dnia obserwacji duże różnice.

Bardzo ciekawą dla meteorologii i lotnictwa obserwacją było spostrzeżenie, że na wysokości jedenastu kilometrów samoloty powodowały tworzenie się chmur prawdopodobnie przez tworzenie jąder kondensacji wilgoci wzdłuż drogi lotu. Na wysokości ok. ośmiu kilometrów natrafiono na wiatr, przeważnie północny, o szybkości około dwustu kilometrów na godzinę. Uzyskano bardzo ważne dla celów wojskowych wyniki w dziedzinie fotografii wysokościowej. Na dużej wysokości względny ruch ziemi w stosunku do aparatu fotograficznego, umieszczonego na samolocie wysokościowym, jest spowodu dużej odległości fotografowanego objektu bardzo mały, co umożliwia długie ekspozycje zdjęć, a więc i użycie panchromatycznych a nawet i emulsji czułych na promienie podczerwone oraz zastosowanie filtrów żółtych i czerwonych o dużej absorbcji innych promieni. M. i. wykonano znakomicie udane zdjęcia Rzymu z wysokości ośmiu kilometrów.

LOTNICY LATAJĄ W SKAFANDRACH.

Najlepszą konstrukcją zabezpieczającą lotników samolotu wysokościowego od śmiercionośnej próżni na dużych wysokościach jest zamknięta kabina, w której utrzymuje się znacznie wyższe ciśnienie niż zewnętrzne, przyczem z wielu względów wybiera się ciśnienie o połowę mniejsze niż normalne. W obszernej kabinie pasażerowie samolotu mogą swobodnie poruszać się jak w zwykłym samolocie pasażerskim. Takie hermetyczne kabiny posiadały m. in. samoloty wysokościowe Farmana i Junkersa.

Do celów wojennych w pewnych wypadkach może być wygodniejsze zastosowanie skafandrów zamiast hermetycznej kabiny, która w akcji bojowej może być przestrzelona, co pociągnęłoby za sobą śmierć załogi.

Natomiast lotnicy wojskowi, ubrani w skafandry, jak nurkowie, są mniej narażeni z powodu znacznie mniejszych wymiarów celu. W razie przestrzelenia jednego skafandra inni lotnicy mogą zastąpić ginącego lotnika, lub nawet próbować uratować go.

Technika budowy skafandrów wysokościowych postąpiła znacznie naprzód i obecnie istnieje kilka wypróbowanych typów.

Większość rekordów wysokościowych osiągnięto w skafandrach. Ogólnie znane są loty skafandrowe słynnego amerykańskiego lotnika Wiley Posta, który w grudniu 1934 roku osiągnął wysokość około 14 i pół kilometra w skafandrze własnej konstrukcji. Warto zauważyć, że Wiley Post był Indianinem. Znane są skafandry firmy Potez (francuskie) oraz Holdena (angielskie). Rosjanie również zbudowali kilka typów skafandrów.

Skafandry bada się w szczelnie zamkniętej kabinie, w której zmienia się ciśnienie powietrza, temperaturę i t. p. (barokamera).

STRATOPLAN JEST BADANY W TUNELU PRÓŻNIOWYM.

Instytuty badań stratosferycznych posiadają tunele próżniowe „stratosferyczne", w których jest badany samolot (lub jego model) oraz motor ze śmigłem. Przez zamknięty pierścieniowy kanał przepuszcza się silny prąd powietrza, którego szybkość może być regulowana od zera do kilkuset kilometrów na godzinę.

Specjalne urządzenia umożliwiają zmianę ciśnienia tego powietrza w granicach od ciśnienia normalnego jednej atmosfery do ciśnienia około stu razy mniejszego. Również temperaturę tego powietrza można regulować od temperatury powyżej normalnej aż do temperatury poniżej sześćdziesiąt stopni, którą to temperaturę można spotkać w stratosferze. Prąd bardzo zimnego rozrzedzonego powietrza porusza się w kanale z szybkością do 600 lub więcej kilometrów na godzinę. Stopień nasycenia wilgocią tego powietrza może być dowolnie regulowany, tak że umożliwione jest badanie wpływu zalodzenia powietrza. Motor i samolot (model samolotu) zostają poddane sztucznej burzy śniegowo-lodowej, na którą może być w rzeczywistości wystawiony samolot, przedzierający się przez górne warstwy atmosfery ku stratosferze.

Szczelność kadłuba (lub skafandrów) samolotu może być zbadana w tymże kanale próżniowym w stanie spoczynku lub w warunkach użytkowania.

Moc motoru słabnie w znacznym stopniu z wysokością z powodu znacznego rozrzedzenia powietrza, tak, że wszystkie nowoczesne samoloty wojskowe są zaopatrzone w sprężarki sprężające zasysane rozrzedzone powietrze i wtłaczające je do motoru.

W Polsce zainteresowanie się samolotami stratosferycznemi wzrosło znacznie w ostatnich czasach i jest podnoszona konieczność stworzenia polskiego centrum stratosferycznego, to jest instytutu badań

stratosferycznych, w którym by się skoncentrowały wszystkie prace badawcze nad właściwościami stratosfery oraz prace konstrukcyjne nad budową samolotów stratosferycznych i wysokościowych.

Niestety, akcja ta spotkała się z niezrozumiałą reakcją pewnych niedość kompetentnych czynników, które w niewiadomym celu starają się utrwalić w naszem społeczeństwie mniemanie, że samolotów stratosferycznych nie ma jeszcze i że ta cała akcja jest wytworem fantazji.

POLSKI LOT — OSTATNIM WIELKIM LOTEM BALONU DO STRATOSFERY.

Konstrukcja polskiego super-balonu stanowi kres dla konstrukcji balonów wolnych.

Olbrzymia wysokość takiego balonu, wynosząca dla polskiego balonu około stu dwudziestu metrów, to jest wysokość trzydziestu kilku pięter, uniemożliwia dalsze powiększanie wymiarów. Żeby podnieść się o kilka kilometrów jeszcze wyżej, trzeba byłoby powiększyć wymiary prawie dwukrotnie, co jest już bezsensowne. Polski lot nie da więc żadnych praktycznych danych dla dalszego rozwoju techniki olbrzymich balonów, gdyż jest ostatnim z serii budowanych super-balonów. Nie można więc mówić o korzyściach tej konstrukcji dla dalszego rozwoju balonów, którego już nie będzie.

Inaczej się przedstawia sprawa samolotów wysokościowych, gdzie każda nowa konstrukcja stanowi szczebel dalszego rozwoju budowy samolotów. Polski balon jest więc ostatnim modelem super-balonu, który już w dniu jego wzlotu przejdzie do muzeum balonowego.

SPORT I NAUKA TO DWIE RÓŻNE RZECZY.

Rekord wysokości lotu balonem, wynoszący obecnie dwadzieścia dwa kilometry, ma być pobity przez polskich balonowców, którzy chcą osiągnąć wysokość trzydziestu (lub nawet czterdziestu) kilometrów. Pobicie rekordu wysokości jest możliwe tylko przez powiększenie objętości balonu i zmniejszenie jego wagi.

Wobec tego, że tylko znaczne powiększenie objętości balonu dałoby zysk na wysokości, pozostaje więc jedynie znaczne zmniejszenie wagi balonu jako sposób na uzyskanie większej wysokości. Znaczne zmniejszenie wagi balonu można uzyskać przez użycie lżejszej i cieńszej tkaniny, a więc bardziej narażonej na działanie wiatru przy wzlocie, lub przez zmniejszenie wagi gondoli i przyrządów.

Im mniej będzie przyrządów naukowych, tem mniejszą wartość naukową będzie miał lot. Do wzlotu rekordowego potrzebny jest inny balon, do naukowego inny; łączenie tych dwóch celów w jednym balonie jest nieracjonalne. Rekord wysokości może być pobity kilkakrotnie mniejszym i kilkanaście razy tańszym balonem.

POCO WIĘC BUDUJE SIĘ TAK OLBRZYMI BALON?

Jeżeli organizatorom lotu balonem idzie o pobicie rekordu wysokości wzlotu, to wybrali oni najmniej odpowiedni sposób: nadmiernie duży i kosztowny balon, obciążony bardzo dużym aeronautycznie bezużytecznym balastem przyrządów naukowych.

Jeżeli natomiast głównym celem miał być nie wyczyn sportowy a naukowy, to również założenie konstrukcyjne balonu jest nierzeczowe i niecelowe, balon tembardziej jest nadmiernie duży i kosztowny.

Połączenie obu tych celów znacznie zmniejsza praktyczne prawdopodobieństwo udania się tej imprezy, reklamowanej iście po amerykańsku.

Wartość wojskową będzie miał budowany super-balon tylko wtedy, jeżeli jego powłokę przerobi się na większą ilość balonów zaporowych, stanowiących dobrą obronę przed nalotami eskadr nieprzyjacielskich.

UJEMNA OPINIA PROF. MOŁCZANOWA.

Wzloty olbrzymim balonem do stratosfery są uważane za bezcelowe nawet i przez uczonych, którzy brali udział w organizowaniu lotów stratostatów w pierwszym zdobywczym okresie. Podajemy poniżej opinię profesora Mołczanowa, znajdującą się w jego broszurze o lotach stratosferycznych, jak następuje: obecnie loty zapomocą stratostatów wykonały już swoje zadanie...

O samym balonie olbrzymich rozmiarów (o pojemności około sto dwanaście tysięcy metrów sześciennych), jaki planował prof. Piccard, pisze Mołczanow, że projektowana bardzo cienka tkanina powłoki balonu niewątpliwie nie wytrzyma naporu wiatru przy wzlocie i że przyszłość pokaże, czy uda się wykonać ten śmiały, niebezpieczny i zgoła niepotrzebny lot.

Uwagi te można odnieść i do polskiego balonu, którego pojemność będzie jeszcze większa, co jest związane z powiększeniem wysokości balonu, a więc i znacznem zwiększeniem niebezpieczeństwa. Jak wiadomo, realizacja polskiego lotu stratostatem jest urzeczywistnieniem projektu Piccarda, tylko z pewnemi nieistotnemi zmianami.

NAPEŁNIONY WODOREM BALON MOŻE EKSPLODOWAĆ!

Zbyt znane są ogółowi katastrofy niemieckich Zeppelinów napełnianych wodorem, żeby potrzeba było podkreślać niedopuszczalność stosowania wodoru do napełniania tak olbrzymiego balonu. Jest to kardynalnym obowiązkiem komisji rzeczoznawców, zaopinjować, czy napełnienie balonu wodorem jest dopuszczalne. Cytujemy tu tylko opinię prof. Mołczanowa i innych, wyjaśniającą powody możliwej eksplozji.

Przy napełnianiu olbrzymiej powłoki balonu istnieje wielkie niebezpieczeństwo samozapalenia się wodoru, gdyż przy tarciu materiału powłoki i przechodzenia wodoru poprzez jej fałdy może utworzyć się iskra. Jeżeli iskra utworzy się w zakładce powłoki, w której pozostała choćby mała ilość powietrza, to iskra zapala powstałą mieszaninę powietrza z wodorem, następuje mały wybuch, po którym zapala się cały stratostat.

W celu zmniejszenia prawdopodobieństwa sa-

mozapalenia Amerykanie wypełnili uprzednio stratostat niepalnym kwasem węglowym, a następnie dopiero wpuszczali do powłoki wodór, który jako lżejszy zbierał się u wierzchołka powłoki i wypierał cięższy kwas węglowy.

Jednak balon, napełniony wodorem, mógł zapalić się w locie lub przy lądowaniu. Należy więc bezwarunkowo napełnić balon niepalnym helem.

L. O. P. P. ZORGANIZUJE POLSKI INSTYTUT BADAŃ STRATOSFERYCZNYCH.

Zamiast popierania jednodniowej, wysoce niepewnej i kosztownej imprezy (około miliona złotych kosztów i świadczeń) L. O. P. P. powinna niezwłocznie zaniechać zajmowania się imprezą lotu balonowego do stratosfery i zająć się zorganizowaniem racjonalnych badań stratosfery i zagadnień z nią związanych.

Jedyne rozwiązanie stanowi stworzenie polskiego instytutu badań stratosferycznych wzorem szeregu innych państw, które spokojną i rzeczową pracą odniosły już szereg wielkich sukcesów naukowych i technicznych.

Stworzenie instytutu badań stratosferycznych jest niesłychanie ważne dla rozwoju polskiego lotnictwa wojskowego i komunikacyjnego, pozatem ma duże znaczenie dla meteorologii (więc i rolnictwa) oraz dla nauki.

Istnienie tego instytutu uniemożliwi organizowanie nikomu niepotrzebnych lotów balonowych do stratosfery, kosztujących społeczeństwo drogie pieniądze i opartych na reklamie.

WITOLD KASPEROWICZ

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

W ŚWIETLE LITERATURY POLSKIEJ

(Dokończenie)

NIE CZUJE się dobrze sam Sienkiewicz w gwarze i zgiełku wielkich miast, wśród wzrastającego tam coraz bardziej materializmu. Szczególną niechęć czuje dla Nowego Jorku: „Nowy Jork nie zachwycił mnie, ale rozczarował potężnie“. Każde z europejskich miast ma jakąś swoją osobliwość, którą istotnie widzieć warto... wszędzie widzisz historię zakrzepłą w mur i kamień, wszędzie pewną odrębność narodową, wszędzie jakiś wielki ideał, którego początek w mrokach przeszłości. W Nowym Jorku nie ma tego wszystkiego. Główne ulice miasta — to hotele i banki, czyli inaczej mówiąc, nie ma tu żadnych pamiątek historycznych, żadnych ciekawości. Historii Stanów Zjednoczonych szukaj w Waszyngtonie; w New Yorku masz tylko kupców. Handel, handel i handel, business i business, oto, co widzisz od rana do wieczora, o czem ustawicznie słyszysz i czytasz... Chcąc opisać to miasto, nie wiedzieć, od czego zacząć, gdzie zaczepić; jedna ulica podobna do drugiej, wszędzie ruch, gwar, i ścisk, tłumy powozów i omnibusów; mieszkańcy śpieszą się z gorączką na twarzy i w ruchach, jakby mieli pomieszanie zmysłów. Pośpiech widzisz wszędzie: w budowie domów, ulic, chodników. Jedno doprowadzone do możliwej doskonałości, drugie zaledwie zaczęte... Wystawy sklepowe na podziw świetne i bogate, ale urządzone bez smaku. Na chodnikach, przed lustrzanemi szybami sklepów leżą kupy śmieci... mnóstwo papierków, szczątków z gazet, podeptanych skórek z jabłek i pomarańcz leży wszędzie tak na chodnikach, jak na ulicy“...

Opis ten pochodzi z lat siedemdziesiątych zeszłego wieku. W ciągu następnego półwiecza wiele zmieniło się w wyglądzie miast amerykańskich, a w tem i samego Nowego Jorku. Mimo to aż do czasów najnowszych podróżnicy europejscy zwiedzający Amerykę zwracają uwagę na tę odmienność typu miast amerykańskich, a zwłaszcza uderzające w nich kontrasty przepychu i zaniedbania. Tak naprzykład notatnik wrażeń, zebranych kilka lat temu przez b. konsula Generalnego w Chicago, Szczepańskiego, nosi wymowny tytuł: „Drapacze nieba i śmietniki“.

W ostatnich dwóch dziesiątkach XIX wieku i w latach poprzedzających wojnę światową wielkie rzesze polskich imigrantów osiedliły się w miastach i farmach Stanów Zjednoczonych. Byli to przeważnie włościanie i robotnicy. Polscy inteligenci, mniej ochoczy do trudów, jakie pociągały za sobą pierwsze lata wychodźtwa, woleli zostawać w Europie, a jeżeli opuszczali swą ziemię ojczystą, to udawali się bądź do głównych ognisk europejskiej literatury i sztuki (Paryż, Monachium, Rzym, Wiedeń), bądź na dalekie rozłogi Rosji, gdzie znajdowali wielkie pole działania, jako odkrywcy i inżynierowie. Polscy pisarze rzadko nawiedzali w owym czasie Amerykę Północną, a nawet gdy się tu znaleźli przez czas dłuższy lub przelotnie, to przeważnie wiodły ich cele mało mające wspólnego z literaturą. Najwybitniejszy z nich, świetny wojownik i pisarz, Zygmunt Miłkowski, pisujący zazwyczaj pod pseudonimem Jeża, wyraźnie zastrzega się na wstępie do swego „Opowiadania z wędrówki po koloniach polskich w Ameryce Północnej“: „Przedsiębiorę opowiadanie proste, bezpretensjonalne, opowiadanie, w którem zaletę główną stanowić będzie prawda czysta. Ani na chwilę, ani na linijkę fantazji literackiej cuglów nie popuszczę. Jeśli w ciągu narracji trafi się literaturą zabarwiony ustęp, to i w takim razie zmyślenie w niem się nie znajdzie“.

Istotnie też, wspomniane dzieło Jeża jest jakby wystylizowane na raport wojskowy, ujęty z punktu widzenia przygotowującej się akcji patriotycznej: zbiórki na Skarb Narodowy Polski. Opisów tu mało, charakterystyka społeczeństwa amerykańskiego zacieśniona niemal wyłącznie do środowiska polskiego. Gdyby szukać dzieł, pokrewnych w swej treści i formie „Szkicom amerykańskim“ Sienkiewicza, będą to przeważnie utwory pisarzy mniej znanych, takich jak Gordon (Jatowt), autor „Przechadzek po Ameryce“, lub Julian Horain, przyjaciel Sienkiewicza, ten, który Sienkiewiczowi podsunął pomysł „Latarnika“.

W „Pamiętnikach i wrażeniach“ (wydanych po angielsku i po polsku) znakomitej polskiej artystki scenicznej, Heleny Modrzejewskiej (Modjeska), znajdujemy też wrażenia z Ameryki, napisane świetnym stylem i bardzo zajmujące, niestety zacieśnione tylko do dwóch momentów: życia kolonii polskiej w Kalifornii (należał do niej przez czas pewien i Sienkiewicz), oraz triumfów samej artystki na scenach amerykańskich.

Godne uwagi są poezje największego z poetów polsko-kaszubskich, Hieronima Derdowskiego, który wiele czasu spędził na amerykańskiej ziemi i tu napisał swe najcelniejsze utwory, gdzie m. in. z humorem opowiadał anegdotki, jak to Kaszubi „wraz z Krzysztofem Kolumbem“ odkryli Amerykę. Na amerykańskiej ziemi Derdowski redagował swego „Wiarusa”, tu też spoczął na wieki — dziś rodacy myślą o sprowadzeniu zwłok jego na ziemię ojczystą. Prasa polska na ziemi amerykańskiej liczy już sobie lat kilkadziesiąt i niektóre dawne dzienniki utrzymały się po dziś dzień. Koło tych pism gromadziły się nieraz dobre siły pisarskie, czy to poeci czy dziejopisowie. Ta historia literatury polskiej, powstałej na ziemi Waszyngtona, nie doczekała się po dziś dzień opracowania. Dlatego wspomnieć możemy tylko niektóre nazwiska, jak przedewszystkiem zasłużonych historyków polskiego wychodźtwa, ks. Wacława Kruszki i niestrudzonego Mieczysława Haimana. Wspominamy też i antologię poezji polsko-amerykańskiej, wydaną niedawno w Chicago, świadczącą, że i drugie pokolenie wychodźców umie uczucia swoje wypowiadać w polskiej, nieraz bardzo wdzięcznej mowie.

Po wojnie światowej, Polska wskrzeszona i zjednoczona po długich podziałach, weszła w przyjazne i po dziś dzień niezmącone stosunki z Republiką Stanów Zjednoczonych. Orędzie prezydenta Wilsona, które wolność i zjednoczenie Polski uznało za jeden z koniecznych warunków pokoju, było jednym z wielu objawów sympatii, jaką w owych dniach przełomowych okazał naród amerykański narodowi Pułaskiego i Kościuszki. Sympatia ta spotkała się z równie serdeczną wzajemnością. Jak o Polsce raz po raz pisać poczęły pióra pisarzy amerykańskich (szczególnie wielką żarliwością odznaczyła się Gracja Humphrey, autorka kilku książek o Polsce), tak i polscy pisarze zaczęli coraz to częściej i głębiej interesować się Ameryką, nietylko ze względu na liczebność polskiego wychodźtwa w Ameryce, ale i z tego powodu, że powojenna Ameryka zaczęła wywierać ogromny wpływ na polityczne, społeczne i umysłowe życie całej Europy, włączając w to i Polskę. Zwolennicy nowych prądów literackich byli zachwyceni amerykańską żywotnością i pośpiesznem tempem, technicznym postępem, przemysłem filmowym, drapaczami nieba, reklamą i jazzem. Rzucono się też i do poznawania literatury amerykańskiej; miał chwile swej wziętości w Polsce Edgar Poe i Walt Whitman, były też chwile silnego zainteresowania się Sinclairem Lewisem czy O'Neillem; jednakowoż największą poczytność wśród wielkich i maluczkich miał przedewszystkiem Jack London, którego wprowadzono nawet do szkół, jako obowiązkową lekturę.

Drugi po Sienkiewiczu polski laureat Nobla, Władysław Reymont, autor „Chłopów”, był jednym z pierwszych współczesnych pisarzy polskich, jacy po wojnie zwiedzili Amerykę. Zamierzeniem jego była obserwacja życia emigracji polskiej w Chicago. Owocem jego podróży była najpierw powieść nosząca tytuł „Księżniczka”, ogłoszona na kilka lat przed śmiercią autora, oraz kilka nowel, ogłoszonych już po jego śmierci. Powieść wspomniana nie należy do najlepszych w dorobku pisarza, choć zawiera wiele doskonałych epizodów, jak opis Milwaukee Avenue, budzącej się do życia ze świtem dnia, albo opowiadanie o strajkach fabrycznych.

Inny przedstawiciel starszego pokolenia powieściopisarzy, autor kilku pięknych powieści historycznych, Wacław Gąsiorowski, spędził w powojennej Ameryce lat kilka, więc miał sposobność zebrać sporo obserwacji dotyczących Nowego Świata. Gdyby nie przejaskrawiony miejscami i nie wpadający w bufonadę ton satyryczny, miejsce jego książek poświęconych Ameryce mogłoby być tuż obok szkiców amerykańskich Sienkiewicza. Są bowiem pisane stylem żywym i wartkim, a nie brak w nich obserwacji wcale bystrych. Naogół, pomimo że wytyka wiele i krajowi i ludziom amerykańskim, Gąsiorowski jest raczej entuzjastą Ameryki. Pisze o niej, jako o „kraju płynącym miekiem i miodem, ziemi obiecanej, ojczyźnie wszechmogącego dolara, kraju milionerów, istnej kopalni złota, Nowej Kolchidzie”. Wedle jego opinii Stany Zjednoczone nie są podobne do żadnego kraju na świecie: „To nie tylko kraj, to kontynent ...dziwny kraj, ustawicznie trwożący cały świat czemś nadzwyczajnem, olbrzymiem i pełnem sprzeczności”.

Wobec takiego założenia Gąsiorowski nawet nie stara się dać wyczerpującego obrazu Stanów Zjednoczonych, jakiegoś dzieła monograficznego na ich temat. Wie, że na zgłębienie wielu kwestii potrzeba by lat długich. Przez tę świadomość korzystnie odbija od wielu pisarzy, którzy po parotygodniowym pobycie w Ameryce już się porywali na książki o nich. Nie będziemy wspominali ich nazwisk. Wyjątek zrobimy tylko dla dwóch książek Aleksandra Janty Połczyńskiego, które choć prześlizgują się tylko po wierzchu wielu zagadnień i chwytają szczegóły raczej czysto zewnętrzne, jednakże celują żywym stylem i dowcipem, a niekiedy i trafną obserwacją (komuna „nudystów”).

Wszystkie te dorywcze podróżnicze notatki mają wszakże jedno znaczenie: zaspokojają przynajmniej częściowo (inna rzecz, że nie zawsze trafnie) ciekawość czytelników z za Oceanu, dotyczącą już nietylko odrębności życia owego kontynentu, ale stosunków społecznych tego „kraju przyszłości”. W Europie panują bowiem różnorodne zapatrywania na nową cywilizację amerykańską, a zwłaszcza co do jej wpływu na Europę powojenną. W polskiej prasie i literaturze często zwłaszcza roztrząsano zagadnienie „amerykanizacji” kultury europejskiej. Niektórzy z radością powitali to nowe zjawisko, inni ubolewali nad niem i przestrzegali rodaków przed jego skutkami. Największy ze współczesnych pisarzy dramatycznych polskich, Karol Hubert Roztworowski, w swej tragedii zatytułowanej ironicznie „Niespodzianka”, przypisuje amerykańskim dolarom takąż rolę, jaką w „Nibelungach“ odgrywa złoto Renu: owe pieniądze stają się przekleństwem dla całej rodziny i przynoszą klęskę jedną po drugiej. Krań-

cowem przeciwieństwem tego posępnego dramatu jest komedia Adama Grzymały Siedleckiego p. t. „Spadkobierca“; bohaterem jej jest powracający z Ameryki emigrant, który do swej rodzinnej wioski przynosi nowe obyczaje amerykańskie — te zrazu wydają się dziwactwem jego sąsiadom, ale w końcu budzą dlań coraz to większy respekt i uznanie.

Bezstronnym rozjemcą w sporze o korzyściach i ujemnych stronach „amerykanizacji“ Europy okazał się świetny znawca literatury angielskiej, Roman Dyboski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jego książka „Stany Zjednoczone Ameryki Północnej“ jest owocem całorocznego pobytu w tym kraju. Co prawda, rok jest zazwyczaj nazbyt krótkim okresem czasu na dokładne poznanie tak ogromnego kraju, jakim jest Ameryka. W danym wypadku jednak musimy stwierdzić, że autor był należycie przygotowany i powołany do zabierania głosu w sprawach amerykańskich. Po pierwsze bowiem, zanim stanął na ziemi amerykańskiej, już od wielu lat był w bliskiej styczności z Amerykanami, i to zarówno w czasie wojny światowej jak i po wojnie. W swym pamiętniku wojennym p. t. „Siedem lat w Rosji i na Syberii“ dał doskonałą charakterystykę Amerykanów na podstawie częstych rozmów z żołnierzami amerykańskimi oraz przedstawicielami Stanów Zjednoczonych na Dalekim Wschodzie. Późniejszemi czasy wiele pisywał o literaturze amerykańskiej, o polityce i sprawach Ameryki, o jej nowych dążnościach pedagogicznych i t. d. W czasie swego pobytu w Ameryce zwiedził wiele miast, miewał wykłady na uniwersytetach, rozmawiał zarówno z wybitnymi politykami, uczonymi i literatami, jak i z ludźmi prostymi. Interesował się amerykańskiem prawem i moralnością, oraz wpływem warunków materialnych na psychikę obywatela amerykańskiego; poświęcił też wiele miejsca sprawom bliżej go obchodzącym, jako Polaka i profesora: a mianowicie uniwersytetom amerykańskim i polskiemu wychodźtwu. W zakończeniu swego dzieła stwierdza, iż Europa amerykanizuje się coraz bardziej; tą amerykanizacja nie jest zjawiskiem niepokojącem: owszem, powinna wzróść i przybrać na sile, jeżeli Europa chce się wyzwolić od straszliwych kataklizmów ekonomicznych i społecznych. We wszystkich państwach europejskich ludzie zdają sobie sprawę z faktu, że prawdziwa demokratyzacja urzeczywistniła się jedynie w Ameryce — i tylko tutaj wprowadzono harmonijny ład społeczny. To prawda. Ale owa amerykanizacja nie powinna być radykalną i nie oglądającą się na stare historyczne i kulturalne tradycje Europy. Z drugiej strony i Ameryka, jeżeli ma się uchronić od pewnych ujemnych skutków swej nieco jednostronnej cywilizacji, powinna się „zeuropeizować” w niejednym względzie, zwłaszcza w dziedzinie intelektualnej i filozoficznej.

Tak więc książka Dyboskiego jest dotąd najwszechstronniejszą ze wszystkich, jakie po wojnie światowej poświęciła literatura polska Stanom Zjednoczonym; w wielu sprawach jest ona też książką najgłębiej ujętą. Nie znaczy to jednak, by miała wszystko wyczerpać i rozstrzygać. Wiele spraw sam autor pozostawił do dalszej dyskusji, wieloma nie miał czasu się zająć. To też nie będą zbędne i inne książki o zakresie podobnym, jakie ukazują się ostatniemi czasy. Mam na myśli nie tylko dzieła specjalne, jak książka Zimowicza o szkolnictwie Stanów Zjednoczonych lub studia Chałasińskiego nad społeczeństwem amerykańskiem, ale przedewszystkiem książki o zakroju monograficznym, takie jak „Na drugiej półkuli” ks. Kłosa, książka pisana trochę po gawędziarsku, ale zawierająca dużo szczegółów ważnych i ciekawych, dalej „Wrażenia z Ameryki” Buszczyńskiego, albo obfitująca w trafne spostrzeżenia książka inż. Bryły. Mamy do zanotowania i książki o typie podróżniczo geograficznym, od poważnej, ale pięknie napisanej książki słynnego przyrodnika, Władysława Szafera o „Yellowstone“, do popularnych i pełnych humoru migawek ks. Icieka, jeżdżącego wzdłuż i wszerz po Stanach Zjednoczonych już nie koleją lub wozem, jak niegdyś Sienkiewicz, lecz samochodem.

...Ten przegląd polskich dzieł i ntworów literatury polskiej poświęconych życiu, przyrodzie, dziejom, i aktualnym zagadnieniom Stanów Zjednoczonych daleki jest do zupełności. Zapewne bardzo wiele dzieł uszło mojej uwagi, bo trudno dotrzeć do wszystkiego, cokolwiek w Polsce i w polskiej literaturze pisano. A każdy rok przynosi publikacje coraz to nowe na tematy powyższe. Zresztą wiele rzeczy mniej ważnych musiałem z konieczności pominąć milczeniem.

Na zakończenie chcę tylko jeszcze raz zebrać przyczyny, dla których Stany Zjednoczone Ameryki północnej tak bardzo interesowały polskich pisarzy i stawały się tak częstym tematem polskiej literatury. Przyczyn głównych jest kilka. Pierwszą była idea wolności, droga Polakom, a w pełnym blasku przechowana w Ameryce. Drugim powodem bywała egzotyczność przyrody amerykańskiej, która nieraz pociągała romantyczne umysły pisarzy polskich. Trzecim — sprawy polskiego wychodźtwa, najliczniejszego ze wszystkich skupień polskości za granicami kraju macierzystego. Czwartym — odrębność cywilizacji amerykańskiej, budząca wrodzoną Polakom ciekawość. Nie małą też rolę w tem zaciekawieniu odegrał ów wpływ, jaki na życie Europy w ogóle, a także i Polski, wywierać zaczęła Ameryka powojenna.

A ponad tem wszystkiem są jeszcze powody specjalne, które Polakom każą bardziej, niż jakiemukolwiek narodowi, zwracać uwagę w stronę ziemi amerykańskiej. Polska i Ameryka mają dwóch wspólnych bohaterów, równie sławnych i zasłużonych dla obu krajów: Pułaskiego i Kościuszkę. Obaj byli też często tem ogniwem, które wiązało literaturę polską z Ameryką. Nie brak w literaturze polskiej utworów poświęconych tym bohaterom i ich czynom na ziemi amerykańskiej. Wspomnę przepiękny wiersz powstańca 1863 roku, Mieczysława Romanowskiego, o śmierci Pułaskiego pod Savannah, oraz ciekawy, żywo napisany dramat Adolfa Nowaczyńskiego „Pułaski w Ameryce“. Wspomnę wiele powieści o Kościuszce, zwłaszcza legendę o spotkaniu się pierwszem i ostatniem tych dwóch wielkich bohaterów — w dniu wigilii Bożego narodzenia na ziemi amerykańskiej.

JÓZEF BIRKENMAJER

LAFONTAINE:

B A J K I

PAJĄK I JASKÓŁKA

— Jowiszu, z którego głowy
W sposób akuszerstwa nowy
Wyszła wroga mi niegdyś bogini Pallada,
Wysłuchaj choć raz me żale!
Prokne z karmi mnie okrada.
Mknąc w powietrzu, muszcząc fale
Z much ma pastwę nieprzebraną,
Która mnie przynależy. W sieć przeze mnie tkaną
Wszelki owad byłby jęty,
Gdyby nie ten ptak przeklęty. —
Tak się z Jowiszem butnie wadzi,
Niegdyś Arachne hafciarka,
Dziś pająk, prządka szparka,
Chcąca ująć w swe sieci cały lud owadzi.
A siostra Filomeli, pilna swej zdobyczy,
Ciągle muszki chwyta w locie,
Chyża w rozkoszy zbrodniczej,
By łupem zaspokoić żarłoczną dzieciarnię,
Co dzióbki rozdziawiwszy, w bezgłośnym szczebiocie
Do matki się garnie.
Biedny pająk tak schudł cały,
Że tylko głowa i nogi zostały,
Zbyteczne to narzędzie.
Wreszcie razem z pajęczyną
I pająk zginął.
Porwała go jaskółka w pędzie.
Jowisz każdą profesję sadza za dwa stoły:
Przy pierwszym siedzą mocni, zręczni i czujniejsi.
A przy drugim ci pomniejsi
Jedzą resztki jak pachoły.

KOGUT I LIS

Na drzewie, sprawując czaty,
Siadł kur w fortele bogaty.
— Bracie, lis rzecze, słodycz mieszając do mowy, —
Między nami waśń skończona:
Pokój ogólnoświatowy.
Przychodzę to oznajmić. Zejdź w moje ramiona!
Proszę, uczyń to bez zwłoki,
Gdyż muszę z tą nowiną pójść w miejsc kilkanaście.
Odtąd ty i twoje kwoki
Bezpiecznie sobie gospodarzcie!
Jak bracia przyjdziem wam z pomocą.
Świętalne ognie palcie nocą!
A tymczasem zejdź z tej sosny
W braterski uścisk miłosny!
— Przyjacielu, kur na to, żadnaby nie była
Nowina równie słodka, radosna i miła,
Jak ta
Że pokój trwa.
Podwójna to dla mnie radość
Słyszeć tę wieść od ciebie. Lecz widzę dwa charty.
Pewnie poselstwu czyniąc zadość
Przynoszą wieści, że pokój zawarty,
Biegną szybko i będą przy nas w jednej chwili.
Zejdę, abyśmy wszyscy uścisk zamienili.
— Do widzenia, lis na to, już mi w drogę czas,
Święto odłóżmy na inny raz!
I migiem do lasu ruszy,
Klnąc w duszy,
Że sam w swój potrzask wpadł.
A nasz kogut śmiał się rad,
Że lis w trwodze przez las szusta,
Bo rozkosz to podwójna oszukać oszusta. —

DWA KOGUTY

Dwa kury żyły w zgodzie, lecz z przyjściem kokoszy
Płomień wojny się panoszy.
Miłości, zgubo Troi, za twoją to sprawą
Wszczęto tę zwadę zażartą i krwawą,
W której nawet krwią bogów nurt Ksantu się zbroczył.
Długo koguci spór się toczył.
Wieść o nim poszła na wszystkie podwórka,
Tak, że ród cały, co nosi grzebienie,
Przybiegł jak na przedstawienie.
Niejedna tam Helena, strojna w krasne piórka,
Zwycięzcy przypadła w cenie.
Zwyciężony znikł z widoku:
Skrywszy się w cień samotności,
Płakał nad stratą chwały i miłości,
Miłości, którą rywal dumny w każdym kroku,
Posiadał w jego oczach.
Płonęły w nim złości,
Nienawiści i męstwa zarazem płomienie.
Ostrzył dziób, tłukł nim boki i powietrze
I tak ćwicząc się na wietrze,
Zbroił się w oręż zazdrości.
Lecz nie był mu potrzebny. Bo rywal zwycięski
Takiego głośnem pianiem narobił hałasu,
Że słyszał go jastrząb z lasu.
W szponach jastrzębich chwała i amory
I buta doznały klęski.
Tak przez losu nawrót skory
Przy kokoszce znów kręgami
Kur zalotny wiedzie krok.
Gdak domyślcie sobie sami,
Gdyż tam wiele było kwok.
Los lubi tak zadawać w krąg ciosy i rany:
Zwycięzca, co zuchwały, plon zwycięstwa grzebie.
Nie wierzmy przypadkowi! Wziąwszy zysk z wygranej,
Strzeżmy się samych siebie!

Przełożył STANISŁAW KOMAR

NA WIDOWNI

Umarł ksiądz Hlinka, duchowy wódz Słowaków. — Co to oznacza? — Trwałe wahadło dziejów. — Niech odpoczywa w spokoju.

TEMATEM tych rozważań są zwykle nasze sprawy wewnętrzne, nieraz aż zabardzo wewnętrzne, — ale zdarzy się tak, że czasem i do spraw zagranicy sięgnąć potrzeba.

Umarł ksiądz Andrzej Hlinka i choć nie był ani ministrem, ani biskupem, ani wogóle żadnym dygnitarzem, jest to fakt polityczny pierwszorzędnego znaczenia. Ksiądz Hlinka był prawdziwym wodzem swego narodu i wiódł swój malutki, a tak nam z tylu względów bliski szczep, do państwowego bytu. Całe życie upłynęło mu w twardej walce o prawa Słowaków, — w walce tem tragiczniejszej, że przed śmiercią zwycięstwa się nie doczekał.

Sprawy słowackie muszą interesować każdego Polaka i są, dla nas, gdy chodzi o ogólny aspekt dziejów bez porównania ważniejsze od drobnych w porównaniu z niemi spraw Śląska za Olzą. Nie chcę przez to mówić, że tamto terytorium nie jest dla nas ważne, ani że powinniśmy dążyć do jakiejś formalnej aneksji Słowaczyzny, ale ta dawna ziemia Chrobrego tkwi całym swoim rdzeniem w polskim systemacie politycznym. I bez względu na to, czy kto w niej widzi cząstkę Czech, Polski czy Węgier, czy też swój własny organizm, tkwić ona w nim zawsze będzie.

Ważne też więc jest bardzo wszystko to, co się tam za Karpatami i Tatrami dzieje i co ten mały naród myśli i jakich ma wodzów. Tym wodzem był przez długi czas ksiądz Andrzej Hlinka, który teraz zeszedł do grobu. A śmiało można powiedzieć, że z nim razem usunęło się w zaświaty całe pokolenie Słowaków. To pokolenie, które pierwsze mocną dłonią ujęło sztandar swojej samoistności i które tragicznie, przez pozorne zwycięstwo utworzenia państwa czechosłowackiego, nie doszło jednak do ziemi obiecanej.

Czy Słowacy są czy nie są narodem, czy powstali sztucznie czy naturalnie — to wszystko są pytania bez znaczenia i bez żadnej w gruncie rzeczy wartości. Istotne jest tylko to, że ci Słowacy są, i że mają jakieś własne postulaty. Kolebki wszystkich tych ruchów ludowych i narodowych, odrodzeń i separatyzmów nie zawsze były świetlane. U początków nie sami tylko idealiści stali, ale w końcu wyszedł ideał i małym ludziom głowy przerósł.

Podkreślam to tak szczególnie dlatego, że mimo całej naszej sympatii dla Słowaków, będąc narodem historycznym, nie doceniamy ich trochę. Zresztą zbyt smutne mamy tu skojarzenia z Litwą czy Rusią, które tak samo niegdyś nasze, zapragnęły dziś iść własną drogą. Do Słowaków, tak jak my do Litwinów czy Rusinów, podobne pretensje zgłaszają równocześnie Czesi i Węgrzy. I jedni i drudzy uważają, że emancypacja Słowaków była czemś sztucznem. Węgrzy nie mogą im zapomnieć tego, że swej ojczyzny nie chcą uważać za „Górne Węgry". Czesi nie mogą zapomnieć Szturowi, że porzuciwszy biblicztinę stworzył odrębny literacki język słowacki. I jedni i drudzy widzą w tem jakąś ciemną intrygę. Może zresztą i było jej trochę. Ale fakt faktem, że dzisiaj istnieje słowackie życie narodowe. odrębne zarówno od czeskiego jak i od węgierskiego. I nic się na to nie poradzi, trzeba wyciągnąć z tego konsekwencje i układać nowe sposoby współżycia, liczące się z tym podstawowym faktem. Takich dzisiaj dróg porozumienia trzeba szukać, choć to nie zawsze przyjemne. I utraconą przewagę tylko zupełnie nowemi metodami da się przywrócić.

Gdy umiera ktoś taki jak Hlinka, a więc ktoś z panteonu narodowego, to odrazu na myśl przychodzi, kto go w tym panteonie wyprzedzał i kto po nim do niego przyjdzie. Takie spojrzenie, to konieczna miara historyczna, dla oceniania wielkości jednostki i jej roli.

Historia Słowaków to zaledwie parę pokoleń. Wielkomorawska Nitra i jej świetna epoka to jakiś sen odległy, jak nierealny wspominany. Na dobre wszystko zaczyna się dopiero od Sztura. Dopiero stworzenie własnego języka literackiego uczyniło ze Słowaków naprawdę odrębny naród. Ten własny język zabezpieczył ich samoistność od Czechów i pozwolił na zbudowanie własnej kultury. Własna zaś kultura pragnie zawsze uzewnętrznić się i w życiu politycznem. O to walczył ksiądz Hlinka, prowadząc dalej dzieło szturowe. W tej też skali należy go oceniać. Ci, co po nim przyjdą, także dalej to dzieło walki o samodzielność polityczną będą prowadzić.

Władzę po Hlince obejmie prawdopodobnie Sidor. Ci, co czytali „Cierpkie pobratymstwo" Filochowskiego, wiedzą już o nim coś niecoś. Jest to wierny uczeń księdza Hlinki, ale pokolenia rosną i Sidor wniesie do polityki napewno nowy element. Do steru przyjdzie teraz pokolenie, którego pod rządami węgierskiemi już nie było lub prawie nie było. Ci ludzie nie walczyli już z rozgromioną przez ich ojców i Trianon węgierszczyzną, ale z Czechami. Teraz już nie Budapeszt, ale Praga była tym ośrodkiem, który ich życie narodowe usiłował więzić i przytłumić. Nie pandurzy, ale czeski żandarm i czeskie więzienie towarzyszyły tym ludziom.

Trzeba to wyraźnie zaznaczyć, bo politycznie jest to fakt pierwszorzędnego znaczenia. W życiu Słowaczyzny istnieje jakby stały bieg wahadłowy: od Węgier do Czech i z powrotem. O ile za Hlinki, który cierpiał prześladowania od władz węgierskich, porozumienie z Węgrami było absolutnie niemożliwe, to u Sidora, który tego rodzaju wspomnień nie ma, nie jest ono wykluczone.

Chodzi bowiem o to, że Słowaków katolików, a tych jest przytłaczająca większość i oni rozstrzygają o całokształcie życia narodowego, — dużo więcej łączy z Węgrami jak z Czechami. Przecież Maciej Korwin jest ukochanym słowackim królem i pełno o nim różnych legend i powieści. Całe życie słowackie urabiało się na styl i modłę węgierską. I o ile w jednem państwie było to dla nich, jako dla słabych i małych, groźne, o tyle dziś, gdy przeciągnięto kordony, które już w tej, czy w innej formie zawsze zostaną — straciło na znaczeniu.

Z punktu widzenia Polski, są te zmiany niewątpliwie korzystne. Chodzi nam bowiem o konsolidację Europy między Niemcami i Rosją. W budowaniu tej konsolidacji Słowacy są elementem bardzo twórczym—Węgrzy ważnym. Ważne więc jest, by była między nimi jakaś zgoda i harmonia. W dobie wielkich dyskusji czeskich, ofensy-

wy sudeckiej i zmierzchu masonerii praskiej stanowisko słowackie przybiera na znaczeniu. To, że w takiej chwili stanie na ich czele człowiek młody, jest okolicznością znaczącą i dodatnią.

Ksiądz Hlinka spełnił swoje zadanie i może spokojnie iść w zaświaty. Ma swoich następców, co jego dzieła nie zepsują. A że, (jak wszyscy zresztą Słowacy) był naszym szczerym przyjacielem, więc i my go z żalem żegnamy. Niech odpoczywa w spokoju.

KAROL STEFAN FRYCZ

O PRAWDĘ HISTORYCZNĄ I SENS POLITYCZNY

Redakcja „Nowej Rzeczpospolitej" (nr. 134) zamieściła obszerny artykuł p. t. „Komu przeszkadza Ignacy Paderewski". Zrobiła to w celu zneutralizowania wrażenia, jakie wywarł fakt zaprzysiężenia Paderewskiego w sprawie stosunku jego do żydów, dokonany w r. 1912. Tekst tej deklaracji (dawno nam już znanej) ogłosił żydowski „Nasz Przegląd", powołując się na pamiętnik Paderewskiego, ogłaszany teraz po angielsku.

Z komentarza redakcji „Nowej Rzeczp." przytaczamy naatępujący urywek:

„Nasz Przegląd" przytoczył szczegóły, oświetlające stosunek Paderewskiego do kwestii bojkotu Żydów, organizowanego przez Narodową Demokrację przed wojną i pismo „Gazeta Poranna 2 Grosze", które toż samo stronnictwo zaczęło wydawać w Warszawie 1912 r.

Okazuje się więc, że z powodu opinii, która przylgnęła do Paderewskiego, iż finansuje on w Warszawie wydawnictwo gazety antysemickiej, spotkał się on w Ameryce ze zorganizowanymi i nieprzebierającymi w środkach wrogimi wystąpieniami Żydów przeciw sobie, wystąpieniami, które uderzały nie tylko w Jego przedsięwzięcia artystyczne, ale i poważnie utrudniały prowadzoną przezeń akcję społeczno-narodową. Paderewski, pragnąc położyć temu kres, na prośbę swego przyjaciela prezydenta Stanów Zjednoczonych Wilsona złożył oświadczenie w formie przyjętej przez ustawodawstwo amerykańskie, iż z przypisywaną Mu akcją antysemicką w Polsce nie ma nic wspólnego.

Jakiż, znowu w świetle podanych przez „Nasz Przegląd" relacji, był prawdziwy stan rzeczy? Ignacy Paderewski wydawnictwa „Gazety Porannej 2 Grosze" finansować nie zamierzał. O tym, że gazeta taka wychodzi, dowiedział się w kilka miesięcy po jej ukazaniu od Romana Dmowskiego, który Go poinformował, że Narodowa Demokracja przeznaczyła na ten cel część funduszów, które Paderewski jej ofiarował na cele akcji wyborczej do IV Dumy, uważając wybory za akcję ogólno narodowego znaczenia.

Dowiedziawszy się o tym nie oczekiwanym dla siebie przeinaczeniu celu, który finansował, Paderewski nie krył bynajmniej w rozmowie z Dmowskim, że uważa to za niewłaściwe (?):

Nie podzielał on poglądu Narodowej Demokracji, że najważniejszym problemem politycznym polskim w 1912 (na dwa lata przed wojną światową!) jest kwestia żydowska, przeciwnie uważał, że problemem takim jest... „nasza niepodległość, nasza wolność"!...

Oto jak wygląda „herezja", którą ośmielił się w 1912 r. żywić Ignacy Paderewski! Zdawałoby się, że mówiąc i pisząc o tych rzeczach dzisiaj, po upływie lat dwudziestu sześciu, należy spojrzeć na nie już z pewnej perspektywy historycznej, która pozwala stwierdzić, czyja przesłanka była słuszniejsza, kto się ew. mylił.

Krótko mówiąc, autor obrony utrzymuje, że sytuacja w r. 1912 była taka:

Dmowski zajęty był wyłącznie sprawą żydowską.

Paderewski zajęty był wyłącznie sprawą polską.

Dmowski nie doceniał sprawy niepodległości i tem się różnił od Paderewskiego, o to się z nim poróżnił.

Jest to zdaniem naszem chwyt z kategorii ordynarnych szwindlów żydowskich. Zbytnia to już bezceremonialność w obchodzeniu się z historią. Kłamstwo bez sensu i sumienia.

Dmowski i Paderewski do czasu owej deklaracji byli z sobą jednomyślni politycznie i przyjaźnili się z sobą. Dmowski był gościem w Morges, Paderewski ofiarował fundusz na wybory do IV Dumy. A dlaczego potrzebny był znaczny fundusz na te wybory? Bo czekała nas ciężka walka o to, czyja polityka ma dominować w zaborze rosyjskim — polska czy żydowska. Początek tej walki miał już miejsce w latach 1905 — 1906. Chodziło o to, czy w dążeniu do niepodległości mamy się załamać, otwierając upusty germanofilstwu żydów i socjalistów, czy też prowadzić politykę polską samodzielną.

Program tej polityki wyłożył Dmowski już w latach 1907 — 1908 w książce: „Niemcy, Rosja i sprawa polska". Może autor cytowanego wyżej artykułu jej nie zna? Na podstawie tego programu zbliżyli się do siebie Dmowski i Paderewski. Pomnik Grunwaldzki, ufundowany w r. 1910 w Krakowie przez Paderewskiego, był wyrazem tej jednomyślności nie tylko z twórcą programu, ale z całym narodem. Obchód Grunwaldzki onego roku był wielką manifestacją antygermańską i — — antyżydowską. Właśnie następstwem tego faktu był bojkot, zorganizowany potem przez żydów przeciwko Paderewskiemu. Dmowski stale był i jest pod tym bojkotem.

Deklaracja Paderewskiego potrzebna była żydom *pro futuro*. Część funduszu, użyta na „Dwugroszówkę", — to detal. Chodziło żydom o rzeczy ważniejsze. Do ich akcji amerykańskiej przystąpiła masoneria, jak to widzimy z interwencji Wilsona. To samo towarzystwo odgrywać będzie wielką rolę na kongresie pokojowym...

Autor artykułu „N. Rzeczp." nie zna pewno także dzieła Dmowskiego „Polityka polska i odbudowanie państwa". Dla informacji przytoczymy, jak Dmowski motywował ów epizod z żydami w r. 1912 [1]):

„W Królestwie w owym okresie zaczęto osaczać nasz obóz z różnych stron. Do dawnych przeciwników przybywali nowi: wielu z tych, którzy dawniej byli mniej lub więcej wyraźnie po naszej stronie, teraz zwracało się przeciw nam, pomagało robocie, starającej się nas zniszczyć. Ludzie, którzy poprzednio trzymali się zdaleka od walk politycznych, chroniąc się pod płaszczem bezpartyjności, teraz zaciągali się do nagonki. Ci, co dawniej zwalczali nasz „szowinizm" w imię zasad humanitarnych, ogólnoludzkich, dziś szeregowali się pod hasłem obrony czystości polskiego patriotyzmu, jego świętych tradycyj porozbiorowych. Określenie naszej polityki jako „sprzeniewierzenia się zasadniczym wskazaniom patriotyzmu" znalazło się nawet w związku z mojem nazwiskiem w Wielkiej Encyklopedii Ilustrowanej, w życiorysie jednego z żyjących wówczas działaczy warszawskich, Libickiego.[2]) Postanowiono nas pogrzebać nawet w oczach przyszłych pokoleń.

---

[1]) „Pisma" (wyd. A. Gmachowskiego) t. V, str. 151—153.

[2]) Autorem tego życiorysu był St. Krzemiński, który judofilstwo uważał za najpiękniejszy rys swego patriotyzmu. (Przyp. Red.)

Jedna rzecz była uderzająca: wszystko co się znajdowało w jakimkolwiek, nawet najluźniejszym związku z żydami, było przeciw nam — ma się rozumieć, w imię patriotyzmu. Widoczne było, że główny kanał, przez który przenikają wpływy niemieckie do Polski — to nasze żydostwo.

Tego związku między naszymi żydami a Niemcami przeciąć nie mogliśmy. Nie mogąc zamknąć kanału od tamtego końca, trzeba go było zamknąć od naszego, odciąć społeczeństwo polskie od wpływów żydowskich.

Już od dłuższego czasu, zwłaszcza zaś od roku 1905, żydzi postępowaniem swojem zdobywali sobie pozycję wyraźnych wrogów Polski. Skrajniejsze wśród nich żywioły nie maskowały się pod tym względem wcale, rozzuchwalone naszem upośledzeniem politycznem. Naród, który nie miał swego państwa, nie miał w swych rękach władzy, nie miał widocznej siły, z którąby się należało liczyć — nie mógł mieć żydów po swojej stronie.

Istniał cały szereg powodów, dla których należało zająć jasne względem żydów stanowisko, powodów, leżących w dziedzinie gospodarczej, cywilizacyjno-narodowej, etyczno-społecznej. W owym okresie znalazła się na porządku dziennym kwestja żydowska w samorządzie miejskim, skutkiem wniesienia przez rząd do Dumy projektu ustawy samorządowej. Przed nami stała jeszcze ważniejsza od tego kwestja polityki narodowej polskiej, której wpływy żydowskie groziły zniszczeniem. Zrozumieliśmy, że dłużej zwlekać nie można, postanowiliśmy wypowiedzieć żydom otwartą walkę.

Sposobność do tego dały wobory do czwartej Dumy, do których żydzi, dzięki zmieniającym procedurę wyborczą wyjaśnieniom petersburskiego Senatu, otrzymali w Warszawie większość uprawnionych do głosowania.

Nie miałem wówczas zamiaru brać mandatu poselskiego, gdyż położenie w kraju nakazywało mi pracować na miejscu. Wobec wszakże wyzywającego zachowania się żydów, postawiłem swą kandydaturę, ażeby poprowadzić wybory pod hasłem walki z żydami. Zacięta walka, która nas, a mnie w szczególności dużo sił kosztowała, zakończyła się wyborem socjalisty, a w odpowiedzi na to proklamowaniem bojkotu żydów przez społeczeństwo polskie.

Atmosfera natychmiast się oczyściła. Stanowisko nasze w społeczeństwie stało się tak mocne, jak bodaj nigdy przedtem. Położenie żywiołów, związanych z żydami, zrobiło się trudnem; wielu ludziom, którzy do owego czasu ulegali wpływom żydowskim, otworzyły się oczy i bez wahania z żydami zerwali.

Teraz już byliśmy pewni, że polityce naszej nie grozi zagłada: najszerszy kanał wpływów niemieckich na Polskę został wcale skutecznie zatkany".

Tak pisał Dmowski w swej książce, będącej jednym z najważniejszych dokumentów naszej polityki. Bez zajęcia wyraźnego stanowiska wobec żydów nie mielibyśmy wolnych rąk do wielkiej akcji na rzecz niepodległości. W Polsce były i są dwie polityki: polska i żydowska. Trzeba to było zrozumieć, a zrozumiawszy wybrać i iść przebojem, choćby z narażeniem losu osobistego. Na kongresie konieczność ta ujawniła się w całej pełni.

Nie wtrącalibyśmy się i w tym wypadku do dyskusji zaścianka, gdyby nie wciągnięto do niej nazwiska polityka, który politykę narodową traktuje na serio, nie dla dogodzenia swej próżności.

ŻYCIE LITEWSKIE W ŚWIETLE PIŚMIENNICTWA

ODDZIELONA od nas do niedawna lasem wiech granicznych Litwa, stała się z konieczności krajem nieznanym, o której życiu i kulturze dochodziły nas jedynie luźne, bardzo często nieścisłe, wiadomości. Drugą, nie mniej ważną przyczyną tego stanu rzeczy jest język litewski: nawskroś odrębny, nie mający cech wspólnych ani z grupą romańską, ani — germańską. To też wszystko to, co w pierwszem dwudziestoleciu niepodległości litewskiej znalazło swoje żywe odbicie w piśmiennictwie tego kraju, pozostaje dla nas po dzień dzisiejszy tajemnicą. Piszący te słowa jest w tem szczęśliwem położeniu, że zna litewszczyznę jeszcze z przed wojny i dlatego mógł zapoznać się w oryginale z bardzo ciekawą literaturą Młodej Litwy. Zwłaszcza w tym kraju zagadnienie życiowe i konflikty polityczne odnalazły odbicie w powieści. Tą zatem drogą najłatwiej jest, zdaniem mojem, przyjrzeć się dziejom współczesnej Litwy. Literatura w ścisłem tego słowa znaczeniu datuje tam, podobnie jak na Łotwie, dopiero od połowy ubiegłego stulecia. Boć fakt, że kilka druków litewskich ukazało się już w połowie XVI w., nie ma tu zasadniczego znaczenia. W czasach, kiedy Europa zachodnia rozbrzmiewała poezją Ronsardów i Tassów, na ziemiach litewskich panowało jeszcze głuche milczenie. Dopiero w czasach romantyzmu, kto wie, czy nie pod wpływem mickiewiczowskim, zaczęła kiełkować poezja. Zbliżony nastrojem do Kondratowicza, bard litewski Maironis zaczyna na marginesie swoich obowiązków kapłańskich pisywać wiersze patriotyczne, a następnie kilka utworów dramatycznych.

Było to jeszcze bardzo naiwne i niewyszukane w formie, świadczyło jednak bezsprzecznie o budzącem się na Litwie poczuciu narodowem. W tej atmosferze nadszedł pamiętny rok 1905. Wilno staje się wkrótce potem ośrodkiem ruchu młodolitewskiego. Tu osiedlają się najwybitniejsi uczeni litewscy z dr. Basanowiczem na czele, tu zamieszkuje wybitny malarz i muzyk w jednej osobie, Mikołaj Cziurlionis, tu również pod egidą Piotra Wilejszysa zaczyna wychodzić pierwsze czasopismo w języku litewskim „Vilniaus Żynios". Z tych trzech postaci, Wilejszys położył największe zasługi dla idei niepodległościowej. Na łamach „Vil. Ż." zaczęli pisywać wybitni działacze polityczni litewscy, a zwłaszcza świeżo przybyły wówczas z Petersburga, Antoni Smetona.

Dopiero w wiele lat później życie kulturalne litewskie zmieniło teren, przenosząc się do Kowna. Aż wreszcie w roku 1918 Litwa uzyskała o wiele więcej, niż marzyli działacze starszego jej pokolenia — niepodległość polityczną.

Kowno z czterdziestotysięcznej mieściny gubernialnej przedzierzgnęło się w stolicę państwa. Przybyły mu gmachy reprezentacyjne, ministerstwa, uniwersytet, a wraz z tem nowe zagadnienie, nie znane przed wojną.

Ksiądz katolicki, który do niedawna sprawował funkcje działacza politycznego i nauczyciela ludowego, wchodzi w skład parlamentu, a następnie, za czasów Waldemarasa, do gabinetu. Rzecz ciekawa, że bardzo wielu księży litewskich, znanych mi osobiście z przed wojny jako gorliwych duszpasterzy, z chwilą uzyskania przez Litwę niepodległości porzuca masowo stan duchowy, laicyzuje się i separuje świadomie od Kościoła. Jurgutis, czy Javarauskas mają za sobą długi szereg naśladowców. Laicyzacja duchowieństwa nie mogła przejść niepostrzeżenie dla społeczeństwa. Ta sprawa stała się przed 10 laty jedną z najgoręcej dyskutowanych i może najwcześniej zyskała sobie odbicie w literaturze. Czytając „W cieniu ołtarzy" (*Altorio seselei*) młodego pisarza litewskiego, Putinasa-Mykołajtysa, widzę jak na dłoni to osobiiwe zjawisko, tem dziwniejsze, że Litwa — lud litewski gorąco przywiązaną jest do katolicyzmu. Putinas napisał powieść, robiącą wrażenie autobiografii, przez to jeszcze dla mnie ciekawszą.

Obok niego postawić należy Vidunasa, a zwłaszcza Savikisa, który zajął się życiem miasta, szeregiem konfliktów na tle nowego, stołecznego Kowna. Typy powieści Sawickisa są żywe i plastyczne, chociaż nie tylko u niego — sposób pisania grzeszy płytkością. Pisarze litewscy przystępują do tematu raczej „fotograficznie", niż obrazowo. W tych książkach znajdzie raczej przyszły dziejopis oświetlenie zagadnień społecznych, niż zadowolenie czysto estetyczne, które winno być udziałem czytelnika. Ale idźmy dalej. Jest rzeczą oczywistą, że w kraju *par excellence* rolniczym, zagadnienie wzajemnego stosunku wsi i — dworu nabiera szczególnego znaczenia. Pamiętajmy jednak, że warunki bytowania na roli zmieniły się naskutek reformy rolnej. Dawny „*dvarininkas*" t. j. ziemianin, siedząc obecnie na rentówce, co najwyżej 150 hektarowej nie przedstawia już tego odium, co przed laty dwudziestu. To też znana pisarka, Pietkiewiczowa sięga w swojej „*Ad astra*" do ubiegłego stulecia, malując dzieje ówczesnych wsi i dworów w sposób żywy, choć nie pozbawiony tendencji. To samo czyni późniejszy od niej Kirsza, kreśląc swoje wrażenia już podczas okupacji niemieckiej. Najkulturalniejszym i najbardziej, zdaniem mojem, europejskim pisarzem jest Piotr Vaiczunas, o którym jeszcze przed kilku laty wspomniał w felietonach swoich Adolf Nowaczyński. Vaiczunas, chociaż Litwin-patriota, umie podporządkować tendencję — wartości estetycznej utworu. Jego sztuki teatralne, oparte na tematach z folkloru powinny znaleść się w pierwszym rzędzie na scenie naszej. Zwłaszcza, że zasługą Vaiczunasa były liczne, staranne przekłady z polskiej literatury pięknej, że wymienimy „Balladynę", „Śnieg", utwory Przybyszewskiego, Żuławskiego i Żeromskiego. Zapoczątkował on w czasach, kiedy dzieliły nas jeszcze „wiechy" graniczne, zapoznawanie Litwy z polską literaturą dramatyczną; jej czołowe utwory wystawiane były na scenie kowieńskiej. Bardzo bogato przedstawia się literacka twórczość kobieca. Cziurlionisowa, wdowa po słynnym malarzu i kompozytorze, Pietkiewiczowa, Pelada, czy też z najmłodszych — Bacinskaite — to niepoślednie talenty pisarskie. Wiele z nich oddaje się literaturze na marginesie pracy na roli. Dlatego może współczesne piśmiennictwo na Litwie jest odbiciem roli literackiej, z której wyrosło zarówno pokolenie przedwojenne, jak współcześni nam pisarze Młodej Litwy.

ASPER

NAUKA I LITERATURA

ROCZNIK LITERACKI [1])

JAKO zamknięcie ubiegłego roku ukazał się jak zawsze o tej porze pokaźny tom „Rocznika Literackiego", redagowanego z podziwu godną sumiennością i skrzętnością przez p. dr. Szmydtową.

Jest to konieczne dla zorientowania się w całokształcie życia literackiego, niezbędne już dzisiaj podsumowanie wyników osiągniętych na tem polu. Ponieważ ma na celu objęcie okiem całości, w możliwie przejrzystym skrócie, więc nie pomija ani jednego działu literatury i piśmiennictwa literackiego. Sięga swemi ambicjami i dalej: omawia zjawiska z pogranicza literatury i życia społecznego, notuje pewne przełamania współczesnej psyche w utworach literackich oraz wpływ warunków ekonomicznych na produkcję i konsumcję.

Pod tym względem niezwykle ciekawie informuje czytelnika, wszechstronnie rzecz ujmujący artykuł Piotra Grzegorczyka „Życie literackie w Polsce".

Zwracają uwagę celne ujęcia przez K. Zawodzińskiego („Liryka i epika wierszem") zarówno poszczególnych poetów (np. K. I. Gałczyńskiego, M. Niżyńskiego) jak i tradycyjnych lub rodzących się prądów („awangardyzm" i ludowy „autentyzm", z takim zaparciem się głoszony przez p p. St. Czernika i krakowskiego poetę Ożoga).

Niepełny obraz daje p. T. Makowiecki („Czasopisma literackie"): pomija w swym katalogu „Tęczę" i „Kulturę"— pisma nie ściśle literackie, ale przecież sporo miejsca tej dziedzinie poświęcające. Zresztą sam przecież — i słusznie... stwierdza, że dziś ogół czasopism literackich dla zjednania sobie czytelnika rozwinął działy zjawiskom literackim mniej lub więcej obce. Skoro więc tak, skoro wybaczono „Wiad. Lit." ich Grypsa, to należało przynajmniej tyleż wyrozumiałości okazać przy kwalifikowaniu do spisu z poza stolicy — i na zachodzie Polski. Może też warto było uwzględnić kolumnę literacką (tygodniową) Kur. Pozn., Warsz. Dz. Nar. oraz paru jeszcze dzienników stołecznych.

Wszelkie zalety syntetycznego skrótu ujawnia praca prof. J. Krzyżanowskiego „Historia literatury".

Pozatem znajdujemy tu omówione: dramat, powieść, wznowienia literackie, przekłady (z 12 literatur), literaturę podróżniczą, literaturę pamiętnikarską, książki dla dzieci i młodzieży, teorię literatury, szkice i felietony, estetykę, literaturę polską w przekładach.

St. J.

POWIEŚĆ
JAKO ZJAWISKO KULTURALNE

W ŚWIETNYM szkicu „Życie literackie w Polsce", zamieszczonym w „Roczniku Literackim" za rok 1937, podaje Piotr Grzegorczyk niezmiernie ciekawe dane cyfrowe, tyczące zjawiska produkcji literackiej w Polsce, w zależności od konsumcji, a dalej od ogólnej stopy życiowej, załamania się lub wzmożenia zjawiska t. zw. kryzysu etc. Oto, co czytamy na ten interesujący temat:

„Powieść to produkt w obrębie t. zw. literatury pięknej najbardziej pożądany, o największym nakładzie i konsumcji. Rok 1937 przyniósł w języku polskim w książkowych wydaniach przeszło pięćset powieści oraz zbiorów nowel.

[1]) Rocznik Literacki. Tom VI. 1937. Pod redakcją Zofii Szmydtowej. Warsz. 1938. Instytut Literacki. Str. 313.

Cyfra niewysoka; przed dziesięciu laty była nieomal w dwójnasób większa (ok. 800), poczem równolegle z powiększającym się kryzysem gospodarczym zaczęła szybko opadać (poniżej 400), ażeby w miarę pewnej poprawy ekonomicznej, od lat pięciu (1933) znów powoli i stopniowo wzrastać. W tym półtysiącu powieści rzuconych na rynek księgarski, bez mała połowa (45%) to przekłady z obcych literatur, głównie z języka angielskiego (49%), z niemieckiego (25%) i francuskiego (18%). W obrazie ostatniego dziesięciolecia przewaga tłumaczeń z angielskiego jest ciągła i rosnąca.

Zjawisko to obserwowano również w innych krajach. W Polsce nie tamuje się skutecznie zalewu bezwartościowemi przekładami, chociaż uznaje się ich szkodliwość. We Francji i Włoszech również uznano nadmierny wzrost przekładów za objaw groźny dla twórczości narodowej i niepożądany. Bez przesady powiedzieć można, że Anglia produkująca prawie półtrzecia tysiąca powieści rocznie (w 1937 r. 2400 powieści, w tym jedynie 70 przekładów) nasyca Europę beletrystyką. Rywalizacja na terenie polskim pomiędzy przekładami z francuskiego i niemieckiego, początkowo z długoletnią wyraźną supremacją galijską, zmienia się w ostatnich paru latach na korzyść Niemców. Natomiast widoczny zupełny spadek tłumaczeń z rosyjskiego, które w ubiegłym dziesięcioleciu często przewyższały liczbę przekładów z niemieckiego. Powieść rosyjska niemal znika z księgarni polskich. Przekłady z innych języków są bardzo nieliczne. Całkowity nakład pięciuset powieści nie przekracza zapewne miliona dwustutysięcy egzemplarzy. Zazwyczaj nakład pierwszego wydania powieści wynosi tysiąc egzemplarzy".

Przytacza dalej autor artykułu słowa Józefa Kisielewskiego o opanowaniu przez żydów „przemysłu" tłumaczeniowego:

„Tłumaczenie beletrystyki z obcych języków — pisze Józef Kisielewski — są u nas niemal zupełnie zmonopolizowane. Istnieją specjalne biura tłumaczeń, które wykupują prawo autoryzacji od głośniejszych autorów, istnieją tłumacze, którzy obstawiają poczytniejsze książki. W praktyce doprowadza ten stan rzeczy do tego, że w języku polskim pojawiają się tłumaczenia tylko tych książek, które anonimowe a przedsiębiorcze centrale tłumaczeń chcą dopuścić do czytelnika polskiego".

Wydawcy tłumaczeń „niemal w stu procentach rekrutują się z przedsiębiorców żydowskich"... (Kurier Pozn. 1937, 286).

Smutne to, niestety prawdziwe... Przypomina się mefistofeliczny deprawator artystów, twórców piosenek, z Kaczego Zaułka — w głębokiej sztuce Szaniawskiego „Fortepian". Takie jak powyższe dane potwierdzają w całej pełni intuicyjną troskę polskiego pisarza.

St. J.

RUCH WYDAWNICZY

Sergiusz Piasecki: „Piąty etap" Warszawa 1938. Tow. Wyd. „Rój". Drukarnia „Linolit". Str. 407 — 4 knlb.

Dużo w tej powieści dłużyzn, prymitywizmu, jak np. synchronistyczne przytaczanie zdarzeń ze świata całego jako *pendant* do przygód bohatera, Romana Zabawy. Prymitywizm środków artystycznych jest następstwem braku kultury literackiej autora. Posiada on natomiast zdolności spostrzegawcze, umiejętność charakteryzowania, oraz obserwowania ludzi i zdarzeń. Dobrze ujmuje stosunki sowieckie oraz życie Polaków po stronie sowieckiej. Terenem akcji jest Mińszczyzna po obu stronach kordonu, a nawet Wilno i Polesie. Bohater tej powieści autobiograficznej jest wywiadowcą, przemytnikiem a nadewszystko awanturnikiem. Zagląda ustawicznie niebezpieczeństwu w oczy, nic dziwnego, że w obliczu śmierci wszystko inne nie ma dlań znaczenia. Wytwarza się u niego inne na świat spojrzenie, inna etyka. Jego życie wywiadowcy to ustawiczna walka, nie opromieniona nimbem bohatera, walka tem trudniejsza, że nigdy nie ma pewności, czy wśród najbliższych i najwierniejszych towarzyszy nie znajdzie się zdrajca.

Dopiero w najwyższem napięciu wszystkich władz i sił ducha i ciała widzi bohater smak i zarazem sens swego życia. Opowiadać o swych przygodach potrafi zajmująco, zdobywa sobie też łatwo zaufanie i wiarę czytelnika. Zabawę cechuje swoisty honor i wielkoduszność jak awanturników w dawnym stylu np. Vulpiusa. Ujmuje nas jego sympatia dla ludzi i współczucie, brak samolubnych pobudek, wierność dla przyjaciół. Najczęściej widzimy go wśród niebezpieczeństw ściganego jak dziki zwierz. Nic dziwnego, że i sam będzie dla ludzi bez litości. Polowanie człowieka na człowieka, kult siły, zwinność i spryt iście nadludzki, wszystko to właściwe ludziom pierwotnym, a opowieść o tych przygodach nasuwa na myśl przygody opisywane przez Fenimora Coopera czy D. Defoego.

Jak w kalejdoskopie zmienia się teraz akcja: Kowel, Bobrujsk, Moskwa, to znów Mińsk, Baranowicze, Wilno. Spotyka się z kontrwywiadem, gubi się w lesie podejrzeń, a z reguły wychodzi z ognia niebezpieczeństw cało, czasami sposobami Kmicicowskiemi czy fortelami Zagłoby. Dość bogatą daje nam autor galerię postaci Polaków i Rosjan, a więc dom polski Dwolińskich w Mińsku, Rosja Braginów, 15-letnią uświadomioną konsomołkę Julkę i t. d. Bohater czuje swą awersję do towarzystwa ludzi inteligentnych, najlepiej mu wśród równych sobie. Wady jego przeszkadzają mu bardzo, lubi się upijać i po pijanemu awantury wyprawiać, czasami postępuje jak człowiek o głęboko zachwianej równowadze duchowej.

Język powieści, poglądy na świat i życie świadczą o sferze półinteligentnej, o braku kultury literackiej, chociaż z drugiej strony trzeba przyznać autorowi i zdolności literackie aczkolwiek surowe jeszcze, i żywe poczucie piękna przyrody. Bohater powieści to typ człowieka, którego nadmiar energii psychicznej niepożądany znalazł kierunek ekspansji. Dobrze pokierowany mógłby społeczeństwu duże oddać usługi. Posiew tedy jest ostrzeżeniem społecznem.

Znakomicie autor odmalował życie pogranicza sowieckiego w pierwszych latach po wojnie z Rosją, tę płynność stosunków, oraz to piekło sowieckie. Książka mimo zastrzeżeń natury estetycznej i krytycznej posiada wartość choćby ze względu na autentyzm materiału powieściowego. I to też trzeba podkreślić, że druga część powieści (na Polesiu) lepsza od pierwszej.

Talent autora autentyczny, żywiołowy chociaż jeszcze nie zdyscyplinowany.

J. ŚW.

*

Witold Gombrowicz: „Ferdydurke" Warszawa, 1938. Tow. Wyd. „Rój". Str. 325 + nlb.

Książkę Gombrowicza można scharakteryzować własnemi słowami autora jako *pur* nonsens, *pur* blagizm, poza, udawanie, niedostatek dowcipu, anemia uczucia, atropia wyobraźni, a dodać jeszcze do tych określeń deformacje rzeczywistości i wyobraźni. Typ to groteski, chociaż zagadnienia podejmowane są ważne, a więc dysproporcja między istotnym stanem przeżyć duchowych młodzieży szkolnej a sądem o nich pokolenia starszego (niewinność i czystość młodzieży a — obrzydliwy język pełen obscaenów!). Drugim takim elementem to typ nowoczesnej pensjonarki, Ziuty Młodziakówny, jej tryb życia, koczowniczy sposób mieszkania u rodziców, koleżeństwo w złem między córką a rodzicami — brutalne realizowanie codzienne hasła *Carpe diem*; brak uświadomień etycznych, czego następstwem będzie wyuzdanie. *Clou* powieści będzie scena spotkania się w pokoju Ziuty ucznia i profesora, ściągniętych podstępnie przez bohatera powieści, Józia. Obok Józia widzimy tu i kolegę jego, Miętusa, który tęskni do prymitywu wiejskiego. Wyobrażam sobie, że Nos z „Wesela" mógłby napisać dużo rozdziałów tej *quasi*-powieści.

Wpływ Schultza widzę w niejasnem określeniu psychiki bohatera, który ma lat 30, a równocześnie przeżywa perypetje ucznia klasy 7 gimnazjalnej. Środowisko szkolne scharakteryzowane całkowicie ujemnie. Daje nam takie typy jak dyr. Piórkowskiego, cały szereg nauczycieli i w czasie przerwy i na lekcji. Wydobywa z nich autor ludzkie — arcyludzkie, a więc strach, lęk, obawę, tchórzostwo, tępotę, werbalizm. Widzimy ogromny dysonans między wykładem profesora o Słowackim a aktualnemi przeżyciami i doznaniami chłopców. Nauczyciele ci pozbawieni zupełnie poczucia swojej godności i — wartości. Wyrazem najczęstszym powtarzającym się w powieści to wyraz pupa, ten znak jak mówi autor, definitywny wszechświata, klucz wszelkich zagadek, ostateczny warunek życia i t. d. Nie można odmówić autorowi i słuszności np. wtedy, gdy daje nam lekcję łaciny (tłumaczenie z Caesara). Obraz jednak szkoły, a nie nauczycieli i uczni musimy uważać za wykoszlawiony, pozbawiony wewnętrznej prawdy przytem wybitnie jednostronny.

Książka jest płodem grafomanii, nikomu nie potrzebna, pisana stylem i językiem pretensjonalnym, w pierwszych zwłaszcza rozdziałach językiem półinteligenta (walka z krytykami, opinją ciotek!) Wstręt budzi w nas predylekcja autora w opisywaniu czynności fizjologicznych, porównanie wygódki do — świątyni greckiej! Świadomie drwi autor z czytelnika, już od nonsensowego tytułu powieści. A jednak nie można autorowi odmówić całkowicie talentu. Brak mu tylko pewnej, wobec świata i życia postawy moralnej i powagi. Autor musi czemś żyć i przejąć się naprawdę a tymczasem cała książka jest niepoważną zabawką, a jako taka czemś niepotrzebnem — i nieporozumieniem.

J. ŚW.

NOWE KSIĄŻKI

Politique de recouvrement des concessions étrangéres pratiquée par la Chine. Ed. G. Leens, Vervier, 1938. P. 8.

Baranowicz Jan. Pieśń o jedwabnym krzaku. Katowice 1938. Str. 87.

Szewczyk Wilhelm. Hanys. Poemat. Katowice 1938. Str. 46.

Ihnatowicz Zygm. Droga do organizacji rolnictwa w Polsce. Warsz. 1938. Str. 26.

Bolszewizm. Praca zbiorowa. Lublin 1938. Tow. Wiedzy Chrześc. Str. 325.

Kultura i cywilizacja. Praca zbiorowa. Lublin 1937. Tow. Wiedza Chrześc. Str. 344.

Mikulski Antoni. Korespondencja Adama Asnyka oraz materiały do życiorysu i twórczości poety. Lwów 1938. Tow. Szk. Lud. Str. 225. Z portr. Cena zł. 5.

Dobrowolski Władysław. Jastrzębia boleść. Powieść mazowiecka. Kraków 1938. Księg. „Nauka i Sztuka".

*

Nakładem Instytutu Śląskiego w Katowicach ukazały się publikacje z datą 1938 r.:

Korowicz Marek. Górnośląska ochrona mniejszości 1622—1937. Z 3 map. S. 260.

Rybicki Paweł. O badaniu socjograficznem Śląska Str. 42.

Krzyżanowski Julian. (prof. Un.). Podania i baśni Śląskie. S. 27.

Starzewski Janusz. Przeszłość wojenna Śląska 24 map. S. 46.

Miłobędzki Zbigniew. Przemysł w woj. Śląskim. Str. 94.

Wykaz literatury bieżącej o Śląsku. R. III nr. 3.

Nowakowski Kazimierz. Zaopatrzenie w wodę górnośląsk. okręgu przemysł. Str. 62.

Bar Adam. Karol Miarka, studium z dziejów górnego Śląska z 17 ilustracjami. Wyd. Inst. Śląskiego. Katowice 1938. Str. 84.

Z TEATRU

„PANI NATURA"

W TEATRZE Małym wystawiono Birabeau komedię w 3-ch aktach p. t. „Pani Natura".

Jedna z najbardziej niesamowitych historii, jakie się zdarza oglądać nietylko na scenie ale i w życiu. W kołysce kwili niemowlę, a nad niem pochyla się para nieletnich rodziców. Ona sprzedaje ołówki i zeszyty w sklepiku, a liczy sobie szesnaście wiosen — on chodzi do siódmej klasy w gimnazjum naprzeciwko. Owocem wolnego związku jest owo niemowlę.

Niespodzianka dla rodziców chłopca tem większa, że ci uważają go za zupełne dziecko, a matka, starzejąca się lwica salonowa, w nieskończoność chciałaby przeciągnąć stan sztucznego infantylizmu u swego pupila. Z tem jej zresztą bardziej do twarzy niż z czcigodnym tytułem „babuni".

I oto tych dwoje skłóconych ze sobą dojrzałych egoistów ani się spostrzega, gdy chłopak wymyka się zupełnie z pod ich „czułej" opieki i szuka przed czasem ciepła rodzinnego, jakie zapewnić jest w stanie ojcostwo. Nowe swe stanowisko społeczne pojmuje zresztą z całą powagą i namaszczeniem.

Autor stoi na stanowisku, że w przedwczesnem rozbudzeniu tych dwojga dzieci nic nie ma z zepsucia, że żyjąc w zgodzie z prawami natury (tymczasem — owa przedwczesność właśnie jest nienaturalna) są oni tem samem moralni. To też ze sceny promieniuje atmosfera, ciepła i dobrze spełnianych przez młodocianego ojca powinności rodzinnych. W tem leży zakłamanie moralne sztuki.

Abstrahując od indywidualnego wypadku, który (znany z francuskich dzienników) podobnie jak na scenie pomyślnie się życiowo zakończył — sama zasada tchnie fałszem wychowawczym. Jest co się zowie laicka, oparta na etyce natury, znacząca wyraźne obniżenie poziomu życia w społeczeństwie. W praktyce przekreśliłaby sakramentalną i cywilizacyjną instytucję małżeństwa.

Co innego zresztą, że klimat utworu jest — gdzie zdrowszy od wedekindowskiego „Przebudzenia się wiosny", w którem droga do uświadomienia seksualnego prowadzi poprzez sensualistyczną spekulację na tle lektury „Fausta", — utworu zdawałoby się budzącego w wyobraźni twórcze jedynie zarodki.

Rzecz jasna, że nieprawe nawet dziecko we Francji, której grozi wyludnienie, budzi zrozumiały w tamtych warunkach entuzjazm. Nas stać jednak jeszcze na pewien dystans krytyczny w stosunku do niepożądanego zjawiska społecznego.

Komedja, zbudowana nader pomysłowo i zręcznie, pełna jest niespodzianek i sytuacyj komicznych — świetnie wyreżyserowana przez p. Ziembińskiego.

Oprócz p. Mili Kamińskiej, bardzo dramatycznej w chwili pożegnania z „trzecią młodością", grał najmłodszy zespół aktorski. Autentycznym sztubakiem był p. Kaliszewski. Wdzięczną partnerkę miał w osobie p. Stępniówny.

Na widzownię, przyznajmy, płynęły z desek scenicznych fluidy młodej energii i werwy. To też przedstawienie może liczyć na powodzenie.

Wnętrza p. Węgierkowej nudne i mało pomysłowe.

STANISŁAW JÓZEFOWICZ

NA MARGINESIE

— Podobno OZN ma przejść pod zarząd monopolów państwowych.

— Słyszałem. Pełna jego nazwa będzie brzmiała: Państwowy Urząd Zjednoczenia Narodowego — PUZN.

— O, to będzie dobrze brzmiało!

*

Szczyt dobrej koniunktury:

Zebrać w jednem ręku wszystkie środki oddziaływania na opinię publiczną — i nie mieć społeczeństwu nic do powiedzenia.

*

Panu L. Kozłowskiemu do sztambucha.

Ktoś, widząc na ulicy pędzącego szybkobiegacza Kusocińskiego, zrównał się z nim, aby zapytać:

— A dokądże to?

— Ścigam złodzieja.

— Nie widzę nikogo, ktoby uciekał. Gdzież ten złodziej?

— Oho, już go dawno prześcignąłem!

ERRATA. W art. J. Świerzowicza „Za Olzą" w nr. 35 należy poprawić: w. 33 z góry szp. 1. ma być Kozierowskiego, w. 7 z dołu ma być: frydeckie, w. 28 z góry szp. 2 — koźdoniowców, w. 32 tamże — Piotr Feliks. W art. „Protest" (z teatru) w. 17 z góry szp. 1. zamiast najcenniej ma być najmniej.

TREŚĆ:

Naród i jego drogi historyczne *J. Ba.* — O Polski Instytut badań stratosferycznych *Witolda Kasperowicza.* — Stany Zjednoczone A. P. w świetle literatury polskiej *J. Birkenmajera.* — Bajki *Stanisława Komara.* — Na widowni *K. S. Frycza.* — O prawdę historyczną i sens polityczny. — Życie litewskie w świetle piśmiennictwa *Aspera.* — Nauka i literatura *St. J.* — Ruch wydawniczy *J. Św.* — Nowe książki. — Z teartru *Stanisława Józefowicza.* — Na marginesie. — Errata.

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 8/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.